Nr 462. Kraków, Piątek 8 Października 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Przesilenie na Węgrzech.

(Koresp. „Nowej Reformy“).

Wiedeń, 7 października.

Przesilenie ministeryalne na Węgrzech zamieniło się na przesilenie partyjne, parlamentarne, a może konstytucyjne. Dziwne teraz panują w krajach św. Szczepana stosunki. Parlament jest sparaliżowany, zdolny może jeszcze do jakiejś demonstracyi, ale niezdolny do żadnej pracy pozytywnej, rząd, złożony z przywódców stronnictw, żadnej nie ma nad niemi władzy, rozbity i ubezwładniony wewnętrzną niezgodą stał się karykaturą i mimo wręczonej dymisyi nie może się uwolnić z tej nieznośnej sytuacyi, ponieważ korona domaga się od niego spełnienia paktu i przeprowadzenia reformy wyborczej. — Ale ani sam Wekerle, ani sam Kossuth ani obaj razem nie są w stanie tego uczynić, bo nie mają stronnictw za sobą. Szczególnie Kossuth jest wodzem „in partibus infidelium“. Właściwym przywódcą partyi niezawisłości są dziś pp. Justh i Hollo, a Kossuth tylko tak długo może siebie nazywać wodzem partyi, jak długo jest p. Justhowi i tow. posłusznym. Próżność skusiła go do odegrania roli, w której stał się pośmiewiskiem ogółu. Z próżności Franciszek Kossuth, syn rewolucyonisty Ludwika Kossutha, poszedł do Burgu i przyjął tytuł ekscelencyi, — z próżności stanął nagle na czele ruchu bankowego i przysięga, że spełni program swego ojca. Ekscelencya z programem rewolucyjnym, który cały dzień czeka na powołanie do cesarza, aby zostać jego mężem zaufania i otrzymać z rąk jego władzę. Kto taką uprawia politykę, ten nie może być traktowany poważnie. Partya niezawisłości, której cesarz niedawno chciał jeszcze powierzyć rządy w kraju straciła w zupełności kredyt polityczny u góry i u dołu. Wekerle i i Andrassy zaś są za słabi i nie mają za sobą stronnictwa silnego, aby módz jakiekolwiek przyjąć na siebie zobowiązania. Spory partyjne, nierozum, niesłowność i złamanie paktu ze strony koalicyi wytworzyły chaos na Węgrzech, z którego dziś nie ma już prawie innego wyjścia jak powołanie gabinetu urzędniczego, a w każdym razie poza parlamentarnego, który postawi Sejmowi węgierskiemu ultimatum, albo uchwali reformę wyborczą i inne konieczności państwowe, albo będzie rozwiązany.

W walce z parlamentem węgierskim, opartym na średniowiecznym systemie wyborczym, korona już raz okazała się silniejszą i teraz łatwo mogą się powtórzyć wypadki z czasów Fejervary'ego. Istotnie mówią też już nawet o zamiarze zamianowania generała, szefa sekcyi w ministerstwie wojny Hoffmana prezydentem gabinetu.

Wypadki na Węgrzech pójdą teraz raźno po sobie. Prowokacye, zamierzone przez grupę Justha w parlamencie, przyspieszą klęskę polityki madziarskiej. Za tydzień ani p. Kossuth, ani Wekerle zapewne nie będą już siedzieli na ławie ministrów, a na wybór ich następców, jak na system polityczny przyszłych rządów na Węgrzech nie oni, ani Sejm węgierski wpływu już mieć nie będą. Rząd i parlament węgierski pozbawiły się głosu i znaczenia. *Sz.*

Tel. „Nowej Reformy“.

Cesarz i następca tronu o partyi niezawisłości.

Wiedeń, 8 października.

Wekerle dziś w południe przyjęty będzie przez cesarza na posłuchaniu i w ciągu dnia wróci jeszcze do Budapesztu. Wekerle spodziewa się, że dzisiaj cesarz zadecyduje co do dymisyi gabinetu.

„N. Fr. Presse“ donosi, że cesarz niedawno oświadczył wobec jednej osobistości, która w lecie prowadziła rokowania pośredniczące między partyą niezawisłością, a koroną, a które to rokowania rozbiły się z powodu oporu hr. Apponyjego, co następuje: „Nie miałbym nic przeciw Franciszkowi Kossuthowi, mimo że jest synem Ludwika Kossutha; jest on politykiem umiarkowanym, ale nie można mu powierzyć kierownictwa spraw kraju, bo jest on człowiekiem chwiejnym. Ma on zawsze zapatrywania tego, który ostatni był w jego pokoju“.

Następnie pismo to donosi, że w sprawie tej ze strony następcy tronu podniesiono poważne wątpliwości natury rzeczowej przeciw partyi niezawisłości. Informator „N. Freie Presse“ wglądnął w pewien dokument, zawierający zapatrywania następcy tronu na tę sprawę. W piśmie tem znajduje się następujący ustęp: Zwracam w szczególności jeszcze na to uwagę, że gabinet partyi niezawisłości może się stać gabinetem rokoszu. Nie można powierzyć losów kraju ludziom, którzy każdej niedzieli przysięgają przed innym pomnikiem Kossutha, że chcą politykę jego urzeczywistnić.

Taka Rada Korony może się pewnego dnia przeistoczyć na Radę zwróconą przeciw Koronie. Trzeba się liczyć z wszelkiemi ewentualnościami na przyszłość. Na wypadek zmiany tronu gabinet partyi niezawisłości może uchwalić nie pozwolić nowemu królowi na koronacyę na króla węgierskiego, jeżeli nie złoży przysięgi na program partyi niezawisłości. Także parlament pod takim rządem może chwalić Unię personalną.

Kossuth i jego partye mogliby rządzić wspólnie z partyami dualistycznemi, albo pod ich kontrolą, albo pod kontrolą mężów zaufania Korony. Te zapatrywania następcy tronu zwyciężyły i dlatego o powołaniu Kossutha do steru więcej niema mowy.

Anarchia polityczna na Węgrzech.

Budapeszt, 8 października.

Wszystkie stosunki partyjne uległy zupełnemu rozluźnieniu. Dawniejszę stronnictwa koalicyjne zwalczają się z największą bezwzględnością. Partya niezawisłości uchwaliła wczoraj nawet przyznać wszystkim stronnictwom mniejszości zamiast dwóch, tylko jednego wiceprezydenta Izby.

Wychowanie publiczne w Galicyi w r. 1907/8.

I.

Szkoły ludowe.

Według pierwszego sprawozdania galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, powołanej do życia w połowie roku 1867, było w Galicyi w roku 1869 ogółem 2469 szkół ludowych z liczbą 3165 nauczycieli i 163.917 uczniów. Były to z małemi wyjątkami szkoły trywialne najniższego rzędu. Frekwencya dzieci w szkołach była minimalna, nauczyciele pobierali marne płace, o które nieraz musieli żebrać u gminy; wiele z tych szkół było tylko na papierze. Na 100 osób powyżej 6 lat życia, jeszcze w roku 1880 było 77 procent analfabetów, gdy procent ten w Czechach wynosił wówczas 8·44.

Lata mijały długie w walce o oświatę w kraju, o szkoły. Większość sejmowa ustawicznie wojowała z niepotrzebnem, jej zdaniem, tworzeniem nowych szkół, z przyznawaniem nowych kwot na cele szkolnictwa, z żądaniami polepszenia bytu nauczycielstwa. Oświata, dzięki polityce konserwatystów, szła powolnym tempem i aż czterdziestu lat potrzeba było, aby osiągnąć rezultaty, jakie wykazuje ostatnie sprawozdanie Rady szkolnej krajowej *).

Sprawozdanie to obejmuje zestawienie cyfrowe o stanie wychowania publicznego w Galicyi w roku szkolnym 1907/8. Przeszło połowę sprawozdania zajmują szkoły ludowe. Szkół ludowych publicznych było w r. 1907/8 ogółem 5035 (o 133 więcej w porównaniu z r. 1906/7), w tem 5018 szkół zorganizowanych i 17 nieuregulowanych. W ostatniem więc ośmioleciu wzrosła liczba szkół ludowych publicznych bardzo pokaźnie, bo sprawozdanie Rady szkolnej za rok 1900/1 podaje ich liczbę na 4323, t. j. o 712 mniej, niż jest szkół obecnie. Na ogólną liczbę 81 okręgów szkolnych najwięcej szkół wykazuje okręg: Lwów okolica (117) i Bochnia (111), najmniej okręg peczeniżyński (20).

Mimo znacznej już dziś ilości szkół, mieliśmy w r. 1907/8 aż 625 gmin bez szkół. Ludność, zamieszkująca te gminy, wynosiła, wedle spisu ludności z r. 1900, ogółem 293.490 głów (4·01 procent ogółu mieszkańców Galicyi), a liczba gmin bez szkół przedstawia 10 procent wszystkich gmin w kraju naszym. Gminy bez szkół są przeważnie słabo zaludnione, w liczbie ich znajdujemy 189 gmin, które nie mogą wykazać większej liczby dzieci w wieku szkolnym, jak po 40 i niżej. Najwięcej gmin bezszkolnych było w pow. liskim (86 na ogólną liczbę 186 gmin). W 18 powiatach kraju wszystkie gminy miały szkoły. W przeważnej liczbie gmin bezszkolnych akcyę zakładania szkół utrudniał głównie brak środków, potrzebnych do budowy szkoły. Gmin bez szkół było w r. 1901/2 — 1062, czyli liczba gmin bezszkolnych zmalała w ciągu sześciu lat o 437, t. j. o 41 procent.

Z ogólnej liczby 5035 publicznych szkół ludowych było w r. 1907/8 czynnych szkół ludowych 4845, t. j. prawie 95 proc. (o 145 więcej, niż w roku poprzedzającym). Sto szkół było nieczynnych, przeważnie ze względu na brak odpowiedniego budynku szkolnego. Wszystkie szkoły były czynne w 28 okręgach, najwięcej zaś szkół nieczynnych było w okr. liskim, bo aż 14.

Z ogólnej liczby 4845 szkół czynnych. 4762 było szkół ludowych pospolitych, a mianowicie jednoklasowych szkół było 3073, dwuklasowych 1158, trzyklasowych 24, czteroklasowych 328, pięcioklasowych 128, sześcioklasowych 51; szkół wydziałowych wykazuje sprawozdanie 83.

Ze względu na typ szkoły było między szkołami czynnemi: szkół typu miejskiego (szkoły pięcio- i sześcioklasowe i szkoły wydziałowe) 406, wiejskiego 4439, Ze względu na płeć dzieci było w r. 1907/8 szkół męskich 198, żeńskich 194, a mięszanych 4453.

Szkół z językiem wykładowym polskim było wogóle 2667, czynnych zaś 2568, z językiem wykładowym ruskim 2343 *), w tem 2252 czynnych, z językiem wykładowym niemieckim 25 (wszystkie czynne). Najwięcej szkół z językiem wykładowym polskim było w okręgu bocheńskim (111, w tem 109 czynnych), najmniej w peczeniżyńskim i turczańskim (po 2); najwięcej szkół z językiem wykładowym ruskim było w stryjskim (79, wszystkie czynne). W 21 powiatach zachodniej Galicyi były szkoły tylko z polskim językiem wykładowym, w 11 powiatach przeważały ilościowo szkoły polskie nad ruskiemi. W 11 powiatach Galicyi wschodniej liczba szkół polskich nie przenosiła 10.

Dwadzieścia pięć publicznych szkół niemieckich rozkładało się na 14 powiatów; najwięcej szkół niemieckich miały powiaty: bialski (4) i doliński (3).

Szkół typu miejskiego było najwięcej we Lwowie-mieście (36), szkół typu wiejskiego w pow. lwowskim (115). Szkół męskich i żeńskich najwięcej było również w m. Lwowie (16 i 19), mięszanych zaś w powiecie lwowskim (117). — Najwięcej czynnych szkół jednoklasowych było w powiecie sanockim (66), dwuklasowych w powiecie lwowskim (62), trzyklasowych w powiecie dolińskim i borszczowskim (po 8), czteroklasowych w mieście Lwowie (19), pięcioklasowych w powiecie bialskim, kolbuszowskim i rohatyńskim (po 4), sześcioklasowych w pow. kamioneckim, szkół wydziałowych w m. Lwowie (19). Na 81 okręgów szkolnych w 84 były szkoły wydziałowe. W 4 845 szkołach czynnych w kraju naszym było w roku 1907-8 czynnych klas 12.382, w tem 8.392 systemizowanych, a 3.973 nadetatowych.

Szkół prywatnych było w Galicyi w r. 1907-8 ogółem 231 (o 2 mniej, aniżeli w roku 1906-7). Z liczby tej prawo publiczności miało 106 szkół. Najwięcej szkół prywatnych było w mieście Lwowie (21), m. Krakowie (18), dalej w pow. lwowskim i tłumackim (po 11). W 21 okręgach szkolnych nie było szkół prywatnych. Z ogółu szkół prywatnych było szkół wyznaniowych 135 (51 męskich, 3 żeńskie, 81 mieszanych), szkół klasztornych 59 (4 męskie, 49 żeńskich i 6 mieszanych), innych szkół prywatnych było 37 (3 męskie, 16 żeńskich i 18 mieszanych). Szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim było 134 w 48 okręgach, z ruskim 5 w 5 okręgach, z niemieckim 91 w 37 okręgach (aż 11 w pow. lwowskim), z polsko-niemieckim 1 w powiecie żywieckim. Szkół prywatnych jednoklasowych było 92, czteroklasowych 58, a wydziałowych 29.

*) Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w roku szkolnym 1907/8. Lwów 1909.

*) Według spisu ludności z roku 1900 było w kraju naszym osób przyznających się do narodowości ruskiej 3,074.000, t. j. 42,2 procent. Od tego czasu liczba osób narodowości ruskiej nie zwiększyła się procentowo. Szkół ludowych publicznych mieli Rusini w Galicyi 2343, więc 48 procent ogólnej liczby szkół.

Przedsiębiorstwa miejskie.

Na Kongresie niemieckiego Związku dla polityki socyalnej, który przed tygodniem obradował w Wiedniu, a na którym z ust pruskiego profesora Wagnera, jak już o tem donosiliśmy, padły słowa, prowokujące wprost narodowości nieniemieckie Austro-Węgier, głównym poniekąd przedmiotem obrad była sprawa przemysłowych i zarobkowych przedsiębiorstw gminnych. Sprawę tę, przez kilku referentów bardzo szczegółowo opracowaną, postawiono na porządku obrad tegorocznego kongresu Związku, jak się zdaje, głównie ze względu na to, iż odbywał się on w Wiedniu. Miasto Wiedeń bowiem jest wśród wielkich miast Europy największym i najwszechstronniejszym przedsiębiorcą przemysłowo-zarobkowym; tu idea umiastowienia nie tylko zakładów i przedsiębiorstw dobra publicznego, lecz także innych, na ogólne stosunki ekonomiczne pewien wpływ wywierających, przybrała kolosalne wprost rozmiary i posunęła się niemal do ostatecznych granic. Polityka miejska Wiednia stoi od szeregu lat pod znakiem miejsko-fiskalnego socyalizmu.

Szczegółową statystykę przedsiębiorstw miejskich w Niemczech i w innych krajach, przedłożył pierwszy w tej sprawie referent profesor Fuchs z Tybingi. Statystyka ta obejmuje przeszło 2500 większych i średnich gmin w Niemczech. Okazuje się z niej, że idea umiastowiania rozmaitych zakładów dobra publicznego nie przyjęła się w Niemczech w tak szerokiej mierze, jak to przeważnie przypuszczano. Jedynie wodociągi znajdują się tam już niemal wyłącznie w posiadaniu, względnie w administracyi gmin, bo w stosunku 93 proc. miejskich do 7 proc. prywatnych. Natomiast z gazowni tylko 65 proc. jest własnością gmin, 35 proc. natomiast jest przedsiębiorstwem prywatnem. Z miast oświetlanych elektrycznie posiadało własne centrale tylko 41 procent, podczas gdy 59 proc. czerpało światło elektryczne z centrali prywatnych. Podobny stosunek panuje w dziedzinie kolei elektrycznych (tramwajów). — Z miast, w których istnieją publiczne rzeźnie, tylko mniej więcej 75 proc. utrzymuje je we własnej administracyi.

Jakże odmienny obraz przedstawia pod tym względem Wiedeń! Gmina wiedeńska posiada jako własne przedsiębiorstwa, któremi sama administruje, następujące zakłady i fabryki: gazownię, elektrownię, tramwaj miejski, skład publiczny, przedsiębiorstwo pogrzebowe, browar, kasy oszczędności i ubezpieczeń, restauracyę ratuszową, łaźnie miejskie, targowicę bydlęcą, dostawę żywności i paszy, wodociągi, zakład odwodniania i kilka innych mniejszych. Wszystkie te przedsiębiorstwa zatrudniają razem przeszło 25.000 robotników, podczas gdy większy od Wiednia Berlin ma ich we własnych zakładach tylko około 18.000. Niektóre z tych zakładów miejskich przynoszą gminie potężne zyski. Tak n. p. gazownia blisko trzy miliony K, elektrownia 3,667.000 K, tramwaj 2,200.000 K, przedsiębiorstwo pogrzebowe 250.000 K, restauracya ratuszowa 185.000 K, targowica bydła 153.000 K. Inne znów wykazują niedobory. Tak n. p. browar miejski wykazuje deficyt w kwocie 427.000 K. Długi Wiednia wynoszą obecnie 552 mil. koron, czyli blisko o 170 mil. więcej, niż długi Berlina. Z tych atoli 552 milionów przypada 270 mil. na długi, ciążące na przemysłowych i zarobkowych przedsiębiorstwach miejskich. Ogólny czysty dochód z tych przedsiębiorstw wynosił w ostatnim roku 9 mil. koron, co stanowi blisko 13 proc. kwoty miejskich dochodów podatkowych.

Nad referatami temi wywiązała się długa i zasadnicza dyskusya. Wywołał ją prof. Alfred Weber, dawniej docent w uniwersytecie w Pradze, obecnie profesor w Heidelbergu. Wystą

Antoni Piotrowski.

Franek.

Opowiadanie z lat krwawych.

33 (Ciąg dalszy.)

Przemykając się ciągle, we dnie lasami, nocą polami, dobił się Turski do Makowca, gdzie mieszkał Mackiewicz, podleśny, starszy już człowiek. Czterech jego synów było w powstaniu. Z tych czterech jeden najstarszy, Julek leżał gdzieś w Sanockiem w Galicyi ciężko ranny — najmłodszy Ignacy schwytany pod Małogoszczą do niewoli został zesłany na 25 lat katorgi — a dwaj jeszcze byli w powstaniu i od czasu do czasu przychodziły od nich wieści. Mackiewicza Turski znał dawno.

Przybywszy na „posadę“ Mackiewicza, Turski ogolił brodę, ostrzygł włosy i pojechał do Kossowa, gdzie spodziewał się zastać Kazię — z którą się umówił na wypadek rozbicia oddziału, że jej tam szukać będzie. W Kossowie mieszkała „ciocia Józia“, rodzona siostra matki Kazi, Franka i Władysława Junoszów.

Kossów była to zamożna siedziba szlachecka. Należała dawniej do pana sędziego Zabierzowskiego, ojca starej Junoszowej i „cioci Józi“, której w drodze działów majątkowych dostał się Kossów.

Józef zastał Kazię w Kossowie. Przywitali się bez żadnych gwałtownych objawów zdziwienia ani radości. Przywykli tak do tego życia, gdzie każden moment mógł sprowadzić śmierć, że zobojętnieli pozornie. Przytem przypadek zrządził, że to co sobie ułożyli, zawsze im się udało przeprowadzić, więc to spotkanie w Kossowie przewidziane, ułożone naprzód, wydało im się zupełnie zwyczajną rzeczą. „Cocia Józia“ miała męża, którego nazywała „Mocio“ skrócone od mości dobrodziej. Mocio, ciocię Józię nazywał „Mocia“. Był więc Mocio i Mocia — mieli jedynaka syna, który im się urodził po kilkunastu latach pożycia. Oboje Mociowie palili fajki i stawiali passyansa. „Mocio“ był dużo od swojej żony starszy i w 31 roku służył w pułku krakusów. Lekceważył więc cały ruch powstańczy, bo nie było regularnego wojska.

Gospodarstwo szło doskonale, spokojnie. — Z poddanymi aż do zniesienia pańszczyzny „Mocio“ był surowy, ale nie przekraczał dozwolonych granic, po uwłaszczeniu, ponieważ miał zapas grosza spory, nie odczuł wcale materyalnie zmiany i przyjął ją spokojnie. Uchodził w okolicy za sknerę, ręce zawsze miał zamknięte, jakby coś w nich ściskał. „Mocia“ w sekrecie przed mężem dopomagała często uboższym krewnym, których parę rodzin mieszkało w Radomiu.

U „Mocia“ był taki obyczaj, że goście mieli zupełną swobodę. Mocio szedł w pole albo na gumno. Mocia do babieńca, gdzie ciągle robiono masło, sery, konserwy, pieczono ciasteczka i obwarzanki. Dopiero po obiedzie, gdy oboje zapalili fajeczki, napełnione „wagstofem“ zaczynała się z gośćmi gawęda.

Turscy przesiedzieli całe przedpołudnie w tak zwanym gabinecie, i wyszli na głos „Moci“, która wołała na nich z trzeciego pokoju:

— No, chodźcie już na obiad, — może dosyć tej gawędy!

W jadalni nakryte było na cztery osoby, bo jedynak, Ludwiś był w szkołach w Radomiu „na stancyi“. Mocio nie miał zwyczaju nikogo o nic pytać, ani nikomu nic radzić. Gdy podano kawę czarną i oboje Mociowie zapalili fajeczki, Mocio dłuższą, a Mocia krótszą, Mocio chrząknął: Hm! To znaczyło, że chce słuchać co mu powiedzą Turscy po naradzie w gabinecie — i patrzał na nich swemi maleńkiemi oczkami ukrytemi w powiekach, pokrytych siecią prawie regularnych zmarszczków.

Kazia pierwsza zaczęła.

— Już tego dosyć, dla nas, ja już nie idę nigdzie — to wszystko na nic.

Józef kręcił gałkę z chleba i patrzał na serwetę.

— Aha! co! wojna bez wojska, a wszak wam zawsze mówiłem, co innego za moich czasów — jak byłem w krakusach: regularna jazda. Pod Iganiami jakeśmy zaatakowali...

— I też się na nic nie zdało, baj baju — zaśmiała się „Mocia“ — już „Mocio“ zaczyna o swoich krakusach.

— Ja chcę, żeby Józef postarał się gdzie o posadę przy lasach; on powiada, że nie może opuścić powstania... dopóki jeszcze jest, ale ja po moich wszystkich trudach, tułaczkach chcę spoczynku, jak chce, niech idzie, ale wolę żebrać pod kościołem, niż się tłuc jeszcze dalej, nie mogę, nie mogę... mam tego dosyć — mówiła podnieconym głosem o przerywanym łkaniem.

— Oj głupi ten Józek, głupi. Kiedy ci Pan Bóg dał taką dobrą i mądrą żonę, to chwal go i siedź w chacie, na kiego dyabła się zdało to wałęsanie się po lasach, złapią cię i powieszą, a wtedy Kazia co? Pójdzie żebrać, albo do ludzi na łaskę? Nie bądźże głupi — mówiła Mocia — pykając fajkę.

Mocio oczkami, jak paciorki, patrzał na Józefa. W jednej ręce trzymał fajkę, drugą zamkniętą w pięść trzymał opartą na stole. Uśmiechał się chytrze i rzekł:

— Hm! Mocia ma racyę, głupia to rzecz po lasach się tłuc i szubienicy szukać.

Jest posada w Szydłowieckich lasach, akurat dla Józefa, ale jak woli... to niech idzie do lasu, umykać ciągle, jak zając.

Turski się wahał, wiedział, że jak Kazia powie nie, to niema rady. Tak samo, jak z początku powstania, poszła z nim razem, bo wierzyła, tak teraz, choćby ją ubił, już nie pójdzie, a on sam nie może..., bo nie rozumiał już życia bez Kazi. Ta Kazia zawsze gdzieś czekała na niego, dawniej w domu, potem gdzie w lesie albo w polu, w obozie, albo w jakim dworze, ale wyobrazić sobie, że on idzie gdzieś, gdzie już Kasi zobaczyć nie będzie mógł, to mu się w głowie po prostu nie mieściło.

Nie podnosząc więc oczu od obrusa, rzekł:

— Byłbym był poszedł, żeby była Kazia ze mną poszła, ale jak ona nie chce, to co ja mam robić.

Kazia zanadto go dobrze znała, by wątpić o tym rezultacie; nachyliła się ku niemu, objęła za szyję i ucałowała go serdecznie. Coś w nich obojgu odtajało. Turskiemu łzy w oczach stanęły. Klęknął u nóg Kazi, złożył głowę na jej kolanach i zapłakał, jak dziecko.

Mocio wstał i wyszedł z pokoju, a Mocia pociągając od czasu do czasu fajkę, chlipała cicho, a łzy kapały jej po tłustych policzkach.

Więc Turscy zostali. Dziwnym trafem nikt z siepaków policyjnych nie zaczepiał ich nigdy. Turski objął posadę podleśnego w lasach Niekłańskich w zapadłym kącie. Pomału w tej głuszy leśnej i samotności straszne targania dusz ich uspakajały się i wracała ogromna miłość tych dwojga ludzi. Ich pieszczoty wypływały z najczystszego źródła żywej i czystej krynicy miłości. Żadne już echa od świata nie dochodziły do nich. Nawet starannie unikali tych wieści. Bo były one zawsze straszne. Po kolei niewiadomo, jakim sposobem dowiedzieli się o wymordowaniu rodziny brata Władysława i śmierci Szczypióra i zesłaniu Szczypiórowej i Karolci do katorgi i o zniknięciu Andzi. Każda straszna wieść zbliżała ich coraz bardziej, tak że nie było najdrobniejszej myśli, nawet drgnienia duszy, żeby drugie jej nie odczuło.

Mówili ze sobą mało, bo mówić nie potrzebowali; często tylko niezmierna miłość wzbierała w nich wzajemnie. Wtedy brał Józef Kazię w objęcia i ciche łzy spływały z ich oczu, a z niemi cała rdza bólu i goryczy. Ludzi unikali, bo od ludzi właśnie przychodził ból, kłamstwo, obłuda i zbrodnia.

W rok po osiedleniu się w Niekłańskich lasach urodził im się syn, kaleka, z cudownemi anielskiemi oczami, w których świeciła czysta miłość i głęboki smutek.

Epilog.

Joński z Japowiczem od kilku dni ścigani jak zwierzyna przez rozwścieczone psy, starali się przemknąć ku granicy austryackiej. Obdarci, głodni i do ostatecznych granic wycieńczeni bezsennością i trudem, dowlekli się nocą do Pobiednika, blisko Igołomic.

Ludność Pobiednika zdemoralizowana szwarcunkiem, chciwa, pijacka, była równie niebezpieczna dla nich, jak Moskale. Często powstańcy, przekradający się w tę lub ową stronę przez granicę austryacką, ginęli bez wieści; szczególniej ci, którzy zdradzili się z tem, że posiadają pieniądze.

Szajka szwarcowników grasowała wzdłuż granicy rosyjskiej i mordowała tych, co im zaufali.

Dorożkarze, a podobno było ich w Krakowie dwóch, podejmowali się dostarczania Moskalom ofiar, zasięgając przedtem wiadomości, którzy z powstańców mają znaczniejsze pieniądze.

Symulowali jakieś nieprzewidziane „donosy“, odbierali od ofiar pieniądze, rzekomo do przechowania, urządzali komedye, a w końcu ofiara wpadała w ręce Moskali i albo ginęła odrazu skłuta bagnetami, albo szła na długie wygnanie do katorgi. Ślady były zatarte.

Joński z Japowiczem dowlókłszy się do Pobiednika, nie śmiąc dobijać się do chat o spoczynek i pożywienie, podeszli do karczmy i zastukali. Po chwili usłyszeli szuranie nogami i ktoś przez drzwi zapytał:

— A kto tam u dyabła tłucze się po nocy?

— Podróżni.

— Co za podróżni? bo to teraz rozmaici się włóczą? Pieniądze macie?

— Mamy, mamy, tylko otwórzcie. Drzwi się uchyliły nieco, i postać jakaś oświetlona z boku łojówką ukazała się w szparze.

— Co to panowie „polaki“?

— Tak samo, jak wy.

— Ja tam do Polaków nie należę, jak są pieniądze, to wpuszczę, jak nie, to nie.

— Mamy pieniądze.

— Pokazać, bo to piechotą się idzie, a jak się ma pieniądze, to się jeździ. Jak się ma pieniądze, to pokazać. (C. d. n.)

pił on jako stanowczy **przeciwnik** miejskich przedsiębiorstw zarobkowych, którym zarzucał, że potęgują biurokratyzm i krępują wolność indywidualną. Jego zdaniem, gminy jako pracodawcy teroryzują nietylko wolność zarobkową, ale i swobodę przekonań politycznych tysięcy ludzi, zmuszonych szukać zarobku w przedsiębiorstwach gminnych. W Wiedniu n. p. nie znajdzie w tych przedsiębiorstwach pracy żaden socyalny-demokrata lub Wszechniemiec, jeśli nie zaprze się swoich zasad. Zdrowa polityka ekonomiczna wymaga jak największej wolności zarobkowania; rozwijać się może jedynie w takim razie, jeżeli jaknajwiększa liczba jednostek ma możność swobodnego użytkowania swoich zdolności w niekrępowanych żadnemi politycznemi pętami przedsiębiorstwach. System przedsiębiorstw miejskich natomiast hołduje zamiast wolnych, pełnych zapału pracowników — jedynie suchych, szablonowych biurokratów.

Przeciwko wywodom prof. Webera zabrał głos prof. Wagner, ten sam, który dopuścił się potem owej brutalnej prowokacyi narodów nieniemieckich Austro-Węgier. Jako zwolennik socyalizmu państwowego, zwalczał on teoryę Webera najrozmaitszemi argumentami. Jego zdaniem, system upaństwowiania i umiastowiania rozmaitych przedsiębiorstw przynosi ogółowi ogromne korzyści. Koleje pruskie n. p. — mówił prof. Wagner — przynoszą dziś jako własność państwa czyste zyski w kwocie wielu setek milionów. Gdyby koleje te były własnością prywatną, zyski owe wpływałyby do kieszeni niewielkiej garstki milionerów, powiększałyby ich prywatne kapitały z krzywdą dla całego społeczeństwa. W ręku państwa zaś używa się ich na cele dobra publicznego, na najrozmaitsze konieczne państwowe wydatki, przez co zmniejsza się znacznie suma podatków opłacanych przez ogół mieszkańców.

Tak samo ma się rzecz z przedsiębiorstwami miejskiemi. Dostarczane przez nie czyste zyski nie stają się przecież łupem burmistrzów i urzędników miejskich, lecz przeznaczane są na inne cele gminy, na najrozmaitsze inwestycye. Nadto zaś miasto, jako przedsiębiorca, ma w swojem ręku możność regulowania cen, powstrzymywania spekulacyj wyzyskowych prywatnych przedsiębiorców, co również jest dla ogółu wielką korzyścią. Teroryzowania przekonań politycznych robotników i funkcyonaryuszów miejskich mowca nie pochwala — lecz się mu nie dziwi. Tego rodzaju teroryzm spotkać można także w przedsiębiorstwach prywatnych. Socyaliści n. p. również nie dają pracy ludziom, którzy są wrogami socyalnej demokracyi. — A cóż dopiero dzieje się w wielkich **trustach amerykańskich**? Tam odrazu wyrzuconoby z pracy każdego, ktoby politycznie przeciwdziałał potentatom trustowym. A więc prywatne przedsiębiorstwa również nie dają swobody zasad i przekonań. W miejskich i państwowych przedsiębiorstwach teror taki jest jeszcze mniejszem złem, ponieważ przedsiębiorstwa te stoją **pod kontrolą publiczną**, która natomiast nie istnieje, a przynajmniej niema takiego wpływu w przedsiębiorstwach prywatnych. Z tych i innych względów prof. Wagner oświadczył się za możliwie najszerszem umiastowieniem rozmaitych zakładów i przedsiębiorstw.

Zdania uczestników kongresu w kwestyi tej były podzielone, wobec czego zamknięto dyskusyę bez głosowania, które w kwestyi tak **zasadniczej** nie miałoby zresztą żadnego znaczenia obowiązującego.

Na progu śmierci.

(Z opisu wyprawy dra Cooka).

W ciągu 24 dni — pisze dr Cook w dalszym ciągu swojego sprawozdania — licząc już postoje i stratę czasu na obchodzenie przeszkód, przebyliśmy tylko 300 mil angielskich, co daje dzienną przeciętną 13 mil w linii powietrznej. Mieliśmy jeszcze do przebycia 160 angielskich mil nieznanej drogi, chcąc wypełnić nasze pragnienia. Utrzymując tę samą przeciętną szybkość, z którą odbywał się nasz pochód przez kry lodowe, mogliśmy dotrzeć do bieguna w 13 dniach. Zapasy żywności i paliwa wystarczały, ażeby przedsięwziąć tę imprezę. Gdyby dotychczasowe powodzenie nas nie opuściło, osiągnięcie celu nie leżało poza naszą możnością. Ale dłuższa burza, albo silna śnieżyca, albo wreszcie zbyt ruchomy lód ze szczelinami wodnemi, mogły nas pozbawić nagrody za trudy.

Tutaj zaznacza dr Cook, że czynił podczas pochodu spostrzeżenia naukowe, że jednakże te szczegóły zachowuje do późniejszej publikacyi. Codziennie także — pisze dr Cook — zwracałem uwagę na to, czy równie ja, jakoteż i Eskimosi nie okazujemy oznak upadku sił, gdyż choroba byłaby zgubnym końcem naszej wyprawy. Chory człowiek nie mógłby ani iść naprzód, ani wracać. Ciężka praca, która się teraz odbywała pod piekącemi promieniami słońca, powodowała silne pragnienie. Naśladowaliśmy wielbłąda i ruszając w drogę, wypijaliśmy ilość płynu, mającą wystarczyć na cały dzień, ale trudno było czekać na wytopienie lodu podczas obozowania. Ranne i wieczorne topienie lodu dawało dla każdego z nas dzienną oorcyę w ilości 3 litrów wody. To musiało wystarczyć na herbatę, na zupę i na wszystkie inne potrzeby. — Dokoła nas była wszędzie woda, ale nie płynna, lecz ścięta na lód.

Ażeby zaspokoić pragnienie, trzeba było użyć kilka uncyj kosztownego materyału palnego, który musiano wlec tysiące mil, a w dodatku ta woda stała się dla nas poprostu trucizną. Parowała, tworzyła lodowy pierścień pod kolanem i równie lodowy pas naokoło ciała, gdy twarz otaczała masa z sopli lodowych, utworzonych z wydechanej pary. Znosiliśmy tę torturę filozoficznie, jako nieunikniony los.

Od 87 do 88 stopnia północnej szerokości szliśmy przez dwa dni starym lodem, wolnym od złamań i wałów. Pola nie były rozgraniczone wyraźnemi liniami. Niepodobna było stwierdzić, czy droga wiodła lodami morskiemi, czy lądowemi. Barometr nie podnosił się, lód miał twardość i falistość lodowca z nielicznemi, powierzchownemi szczelinami. Woda z tego lodu nie była słonawa, ale wszędzie wierzchni lód podbiegunowy daje taką wodę. Mieliśmy piękne widoki. Powierzchnia błękitna lub purpurowa roztaczała się do skrajů horyzontu bez barykad, utworzonych przez bloki. Równina ta pozwalała na prosty pochód w linii powietrznej, ale ubity śnieg sprawiał dosyć trudności. Silne tarcie opóźniało jazdę. Powierzchnia, która była za twarda dla nart, była za miękka dla bezpiecznego pochodu.

Budząc się ze snu mało pokrzepiającego, nieciliśmy ogień i wypełniali żołądki dostateczną ilością płynu, tudzież stałemi, najczęściej zimnemi potrawami. Nie było czasu na obozowanie i odgrzewanie żywności. Następnie wdziewaliśmy nasze pancerze futrzane i rozpoczynaliśmy dzienny pochód, gnani obowiązkiem. Trzymaliśmy się, dopóki nas nogi niosły. Przy słabym wietrze trwał pochód dłużej, przy silnym króciej, ale szliśmy aż do opuchnięcia nóg. A potem czekała nas budowa schroniska ze śniegu. Oczy zamykały się same z siebie — ale wnet pusty żołądek upominał się o swoje prawa. Nie chodziło o smak: zapychaliśmy poprostu żołądek, usypiając. Odruchy duchowe nie grały żadnej roli. Zdawało się, że niema już duszy w naszych powłokach lodowych. Byliśmy maszynami jedzącemi, śpiącemi, maszerującemi. Niema słów na opisanie przygnębiającego wrażenia tej pustyni lodowej, chłoszczących wiatrów i straszliwego zimna. Mnie podtrzymywała nadzieja tryumfu, ale dla Eskimosów nie istniał ten bodziec.

Dnia 13 kwietnia męki nasze doszły do szczytu. Z czarnego zachodu wiał ostry wiatr całemi dniami, a słońce otoczone było oparami. Ahwelah legł na swoich saniach i oświadczył, że dalej nie pójdzie. Stanąłem przy nim, a wtedy zbliżył się Etukiszek, drugi Eskimos i spoglądał bez myśli ku południowi. Grube łzy spływały z oczów Ahwelaha. Milczeliśmy, czując, że miara cierpień przebiera się. Ahwelah rzekł wolnym głosem: „Unne sinig pa owakonie jodoria" — „dobrze jest umrzeć, więcej nie można". Podróżnicy byli rzeczywiście na progu śmierci.

Kronika aeronautyczna.

(Nowe balony na miejsce „Republiki". — Balonem z Paryża na Węgry. — Wielki mityng w Juvisy. — Tygodnie awiatyczne w Kolonii i Zurychu. — Lot Wilbura Wrighta).

Paryż znajduje się pod znakiem aeronautyki. Przedewszystkiem powszechną uwagę zajmuje sprawa nowego balonu wojskowego, który ma zająć miejsce po balonie „République", zniszczonym skutkiem znanej katastrofy. W ministerstwie wojny odbyła się wczoraj narada co do tej sprawy, a wzięli w niej udział: generał Roques, konstruktorowie balonu „Liberté", bracia Lebaudy, tudzież inżynier Julliot, budowniczy balonu „République". Na konferencyi tej uchwalono ważne szczegóły. Przedewszystkiem postanowiono do przyszłego balonu wojskowego użyć śruby o skrzydłach drewnianych, a nie stalowych, a następnie celem zabezpieczenia powłoki w rozdarciu, na wypadek urwania się lub złamania śruby, otoczyć spód balonu siecią stalową. Równocześnie wynalazca Spiess oświadczył pisemnie ministrowi wojny, że ofiaruje w upominku zarządowi armii zbudowany przez siebie balon sterowy, który znajduje się obecnie na wystawie statków powietrznych. Balon ów obejmuje 7.000 metrów sześciennych wodoru i jest zbudowany wedle systemu sztywnego.

Aeroklub w Paryżu otrzymał wiadomość, że Alfred Leblanc, który puścił się w podróż balonem „Isle de France", wylądował pomyślnie koło Also-Kubin na Węgrzech. Balon w nocy z niedzieli na poniedziałek wzniósł się na wysokość 7.000 metrów i pędzony silnym wiatrem płynął szybko ku wschodowi. O świcie wyrzucił Leblanc linę do lądowania. Jednakże lina zaplątała się w gałęziach drzewa i musiano ją czemprędzej uciąć. Balon wzniósł się powtórnie w powietrze, a przy drugiej próbie lądowania uderzył o dom i znowu musiał wznieść się wyżej. Dopiero za trzecim razem powiodło się wylądowanie. Jak się zdaje Leblanc otrzyma nagrodę Gordon Bennetta za lot na 1.015 kilometrów odległości. Sprawa jednakże musi jeszcze być rozstrzygnięta po skonstatowaniu odległości, którą przeleciał balon „Busley", kierowany przez Pawła Meckela. Balon ten wylądował w komitacie trenczyńskim.

Dnia 3 b. m. rozpoczął się na polach koło Juvisy paryski mityng aeronautyczny, mający trwać do 17 b. m. Będzie to największy z dotychczasowych mityngów tego rodzaju. Popisywać się będą aeroplany, balony sterowe, a nawet małe przyrządy mechaniczne do latania dla dzieci. Nagrody wyznaczone dochodzą do 150.000 franków. Do Juvisy przychodzą osobne pociągi z Londynu, z miast niemieckich i włoskich, a nawet z Ameryki zapowiedziano masową wycieczkę. Miasteczko Juvisy, dzięki aeronautyce zyskało sławę i czerpie z tego środka bardzo znaczne dochody. Dla sprawozdawców dziennikarskich urządzono osobne biuro pocztowe i telegraficzne z bezpośrednią linią do Londynu i Berlina. Dziennikarze otrzymali 300 miejsc na trybunach i gołębie pocztowe do rozporządzenia. Służba bezpieczeństwa i sanitarna została urządzona na wielką skalę. Na polu lotów pełni służbę 30 pań z towarzystwa Czerwonego Krzyża, a równa liczba lekarzy przybyła z paryskich szpitalów i ma do rozporządzenia ambulanse automobilowe. Trybuny mogą pomieścić 40 tysięcy widzów.

Koloński tydzień awiatyczny uważać można za nieudały. Wtorkowe wzloty nie powiodły się skutkiem bardzo silnego wiatru. Blériot wykonał dwa loty, z których każdy trwał zaledwie 4 minuty. Dopiero trzeci lot trwał 6 minut, chociaż wiatr dął z szybkością 10 metrów na sekundę. Bregi wykonał jeszcze krótszy lot za pomocą przyrządu Paulhana. Dwa równie krótkie loty wykonał Delagrange. Nareszcie Bregi usiłował wznieść się z pasażerem, ale bezskutecznie.

Z mityngu w Zurychu należy zaznaczyć, że niemiecki balon „Berlin" wylądował d. 4, o godzinie 2 m. 45 popołudniu koło Nesselsdorf na Morawach, osiągnąwszy wysokość 7000 metrów. Włoski balon „Zixa" wylądował tego samego dnia o godz. 6 wieczór, koło wsi Nemojan także na Morawach. Balon „Berlin" ma 2.000 metrów sześciennych objętości i był kierowany przez dra Bröckelmana, balon „Zixa" jest mniej więcej takiej samej wielkości i znajdował się pod kierownictwem kapitana Frassinetto. Jak donosi telegram, umieszczony we wczorajszym numerze porannym, balon „Ameryka" wylądował pod Ostrołęką. Ściślejsze obliczenia drogi i czasu wykażą, którzy aeronauci otrzymają nagrody.

Sensacyjną wiadomość przyniósł telegram z Nowego Jorku o locie Wilbura Wrighta. Telegram ten, noszący datę 5 b. m., brzmi: „Dzisiejszy lot Wilbura Wrighta odbył się wzdłuż Hudsonu aż do ulicy 124 i napowrót. Całą drogę, wynoszącą $35^1/_2$ kilometra, odbył Wright w ciągu $33^1/_2$ minuty". Obecnie, gdy nadeszły bliższe wiadomości, okazało się, że był to z pewnością jeden z najpiękniejszych lotów Wrighta. Oficerowie i marynarze okrętów, które stały na kotwicy w porcie nowojorskim, witali oklaskami i okrzykami dzielnego awiatyka, a z lądu odzywały się wszystkie syreny fabryczne. Wright leciał z Governors Island na wysokości 20 metrów pomiędzy Ellis Island, a olbrzymim posągiem wolności. Nagle zastąpił mu drogę ogromny pancernik. Wright swoim biplanem wzniósł się natychmiast jeszcze wyżej i przeleciał lekko nad pancernikiem. Następnie zwiększył szybkość lotu i wzniósł się równocześnie do wysokości 200 stóp.

Przeleciałem stroną New Jersey, a więc na drugi brzeg zatoki, kierując następnie lot w górę rzeki Hudson, szybując po kilku minutach nad pomnikiem grobowym prezydenta Granta. Stąd, jakby strzała spuścił się nad angielski krążownik „Drake" i tak blisko zawisnął nad masztem, że publiczność wydała okrzyk przerażenia, pewną będąc, że aeroplan nabije się na koniec masztu. Ale Wright zręcznie ominął maszt i z wiatrem poleciał w dół rzeki Hudson z powrotem na Governors Island. Tłumy publiczności przyjęły go burzą oklasków i okrzyków.

Kronika.

Kraków, 8 października

Dar Grunwaldzki. Do administracyi „N. Reformy" nadesłali na „Dar Grunwaldzki": Władysław Nowicki 2 K, N. N. 2 K.

Jubileusz Muzeum narodowego. Piękny medal prof. K. Laszczki, wybity z powodu jubileuszu Muzeum, cieszy się coraz większem uznaniem oraz popytem w kołach amatorów i zawodowych zbieraczów. Więcej już niż połowa egzemplarzy brązowych znalazła nabywców, tak, że przyjdzie je powtórzyć w nowym nakładzie. Będzie on zarazem ostatnim, gdyż zwyczajem przyjętym w mennicach t. zw. sztance, służące do wytłaczania medalu, zostaną zniszczone, a względnie rozmyślnie uszkodzone i przekazane zbiorom hr. Czapskich. Zamówienia na medal przyjmuje kancelarya Muzeum narodowego i Muzeum Czapskich, ulica Wolska 12.

Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, odbędzie się w dniu 16 b. m. w teatrze miejskim staraniem komitetu jubileuszowego. Na program wieczoru złożą się: przemowa Lucyana Rydla, „Apoteoza" układu p. L. Benedyktowicza, śpiew chóru akademickiego, oraz „Złota czaszka" Słowackiego z dyrektorem Solskim w roli tytułowej. „Apoteoza" będzie oryginalnem połączeniem żywego obrazu z deklamacyą. Na stopniach podium, wokół popiersia poety, ugrupowane będą wszystkie najwybitniejsze postacie dramatyczne i epiczne z nieśmiertelnej poezyi Słowackiego, w grupach i geście, przekazanych naszej wyobraźni przez genialną plastykę języka Juliuszowego. Posągowe te postacie przy podnoszeniu kurtyny, zaczną stopniowo i kolejno ożywiać się i wypowiadać to, co najpiękniejszego w ich usta włożył poeta.

Bilety na to uroczyste przedstawienie sprzedaje kasa zamawiań teatru miejskiego i sklep p. Wierzejskiego (Rynek, róg Floryańskiej).

Medal pamiątkowy Juliusza Słowackiego. Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie postanowił celem upamiętnienia setnej rocznicy urodzin poety wybić medal pamiątkowy. Wybicia medalu podjął się prof. Raszka w Krakowie. Medale ukażą się w dwóch wielkościach: większe średnicy 5 cm., srebrne po 30 koron, bronzowe po 10 koron; mniejsze średnicy 21/2 cm.: srebrne po 15 koron, bronzowe po 2 korony. Wobec ograniczonej liczby medali, upraszsza komitet o jak najrychlejsze zamówienia, które przyjmuje dr Wiktor Hahn we Lwowie, ul. Żulińskiego l. 11. A.

Bezpłatne przedstawienie „Kordyana" odbędzie się w teatrze miejskim 14 b. m. o godz. 3 po południu. **Wszystkie bilety zostały już rozdane** między uczniów krakowskich szkół średnich i wydziałowych.

Budżet miejski. Z polecenia prezydenta dra Lea, rozpoczęła Izba obrachunkowa magistratu krakowskiego prace nad budżetem na r. 1910. Referentem budżetu z ramienia magistratu został dyr. miejskiej Izby obrachunkowej p. Krzyżanowski.

W połowie b. m. rozpoczną się obrady nad budżetem w plenum magistratu.

Sienkiewicz o nauczycielstwie. Proszony o poparcie swem słowem celów loteryi na sanatoryum nauczycielskie, nadesłał znakomity pisarz następujący list na ręce sekretarza komitetu, p. Mikołaja Budzanowskiego. Henryk Sienkiewicz pisze:

Szanowny Panie! Na żądanie pańskie, abym zabrał głos w sprawie fundacyi sanatoryum dla nauczycieli i zachęcił społeczeństwo do pomnożenia funduszów na ten cel zbieranych, przesyłam odpowiedź następującą:

Nauczyciele mają w ręku młode pokolenie narodu, a zatem jego przyszłość. Praca społeczna rozpada się na tysiące działów, ale prawdę o nauczycielach można powiedzieć, iż „najlepszą cząstkę obrali". Praca wasza jest najważniejszą i najszczytniejszą ze wszystkich. Polski, której przyszłe pokolenia będą zdrowe duchowo i pracowite, oświecone i patryotyczne, — bramy piekielne nie przemogą, a tę siłę dać jej możecie głównie wy. Wy, wprawdzie pośrednie, ale przed innymi, możecie jej zapewnić rozwój cywilizacyjny, pomyślność ekonomiczną, odrodzenie polityczne i szacunek wszystkich innych społeczeństw. Ażebyście mogli spełnić to wielkie zadanie, musicie mieć zapewniony byt dostatni, nie zaś przymierać głodem, musicie być zdrowi i silni, a gdy nadwerężą wasze siły, powinniście znaleźć i warunki prędkiego powrotu do zdrowia. Wasze obowiązki są wielkie, ale i obowiązek względem was jest również wielki i jeden z najpierwszych. Społeczeństwo, któreby was zaniedbało, zaniedbałoby samo siebie i dowiodło, że brak rozumnej woli do życia. Dlatego nie wątpię, że wasze usiłowania znajdą jak najgorętszą i najobszerniejszą pomoc i że każdy, kto czuje się Polakiem i patryotą, nie będzie się wahał przyłożyć ręki do powstania zdrowotnego, przeznaczonego dla nas zakładu. Wasza loterya za pomocą której chcecie zebrać fundusze na sanatoryum, [illegible]niejszą, niż inne. Poparcie jej jest prostym obowiązkiem narodowym, a zatem jest pewnem, że społeczeństwo, które się przed żadnym nie [illegible] i ten gorliwie. Z wysokiem poważaniem *Henryk Sienkiewicz.*

W stacyi doświadczalnej dla gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie odbędzie się w czasie od 13 do 18 grudnia włącznie 6-dniowy kurs gorzelniany dla właścicieli gorzelni i administratorów dóbr. Wykłady na tym kursie obejmować będą: technologię gorzelniczą i kontrolę ruchu gorzelni, ustawodawstwo gorzelnicze, ćwiczenia i demonstracye w laboratoryum chemicznem, ćwiczenia i demonstracye w laboratoryum mikroskopowem, wreszcie wycieczkę do gorzelni. Podania o przyjęcie na kurs wnosić należy na ręce kierownictwa stacyi doświadczalnej (Kraków, ulica Rajska l. 20). Bliższych informacyj udziela kierownictwo stacyi.

Z teatru miejskiego. Dramat Przybyszewskiego „Gody życia", którego premiera dana będzie w nadchodzącą sobotę, powtórnie ukaże się w niedzielę wieczorem. Zapowiedź nowego utworu autora „Śniegu" wywołała w Krakowie niezwykłe zainteresowanie. W niedzielę po południu gra teatr świetną komedyę Fredry „Pan Geldhab".

Z teatru ludowego. „Pietro Caruso", dramacik Roberta Bracco, odegranym zostanie dzisiaj w teatrze ludowym. W sztuce tej główne role odegrają: E. Rygier, J. Rygier i p. Orleńska. Na zakończenie daną będzie farsa p. t. „Jarmark małżeński".

W przyszłym tygodniu rozpoczną się uroczyste przedstawienia dramatów Słowackiego. Dyrekcya teatru w porozumieniu z komitetem jubileuszowym urządza dwa przedstawienia **bezpłatne** dla najuboższej młodzieży rzemieślniczej: „Mazepa" odegranym będzie we wtorek, dnia 12 b. m., a „Wieczór żywego słowa i pieśni" dnia 15 b. m. Na obydwa przedstawienia bilety rozdawane będą przez robotnicze korporacye zawodowe i oświatowe.

Z sali koncertowej. Ignacy **Friedman** daje w sezonie bieżącym w Krakowie **trzy koncerty**, poświęcone trzem rozmaitym działom muzyki fortepianowej. Pierwszy z nich odbędzie się z towarzyszeniem orkiestry we środę 13 b. m. Program obejmuje koncerty fortepianowe: Chopina E-mol, Żeleńskiego Es dur i Melcera E-mol. Autorowie obu ostatnich staną osobiście u pulpitu kapelmistrzowskiego, koncert Chopina poprowadzi dyr. Hock. W koncercie tym po raz pierwszy użyty będzie nowy fortepian koncertowy amerykańskiej firmy Wm. Knabe. Bilety sprzedaje kasa koncertowa w składzie fortepianowym B. Gabryelskiej, od poniedziałku w Starym Teatrze.

Z Tow. muzycznego. Celem uczczenia nieodżałowanej pamięci Zygmunta Noskowskiego, znakomitego mistrza, urządzony będzie 26 listopada koncert, na który złożą się: symfonia „Od wiosny do wiosny", będąca jeszcze w manuskrypcie, oraz „Świtezianka" na sola, chór i orkiestrę.

O polepszenie bytu. **Służba m. Krakowa** od szeregu lat kołacze o polepszenie swego bytu. Ostatnia regulacya płac służby i urzędników z r. 1907, uchwalona przez Radę miejską 14 marca 1907, przyznała urzędnikom pobory pensyjne na równi z urzędnikami państwowymi, służbie zaś tylko nieznaczne podwyższenie, wynoszące zaledwo 50 kor. w płacy i 50 kor. w dodatkach rocznie, oraz trzy pięciolecia po 50 kor. Podwyższenie było tak małe (4 kor. 17 hal. na miesiąc), że płace te przy ogólnej drożyźnie na jak najskromniejsze utrzymanie rodziny wystarczyć nie mogą. Akcya służby poszła dalej, zawiązano stowarzyszenie, które w lipcu 1908 wniosło do magistratu podanie o przyznanie płacy, jaką wówczas pobierała służba rządowa. Różnica już wtedy była znaczna, bo płaca służby m. Krakowa była niższą od rządowej o 550—750 koron rocznie. Różnica ta stała się jeszcze większa z dniem 1 października 1908, kiedy służba rządowa otrzymała podwyższenie płacy. Żądania służby uznano za słuszne, magistrat jednak proponuje tylko nieznaczne podwyższenie płacy i pomnożenie kilku awansów, co znów nie zaspokoi słusznych żądań służby; w warunkach obecnej drożyzny, z płacy niewiele i nie wszystkim podwyższonej, sługa miejski wraz z rodziną wyżyć nie może. Niestety jednak i tego podwyższenia doczekać się służba nie może, mimo kilkakrotnych zapowiedzi prezydenta. Z tego powodu panuje wśród służby wielkie rozgoryczenie, przychodzi bowiem zima, pora bardzo ciężka, a służba miejska skazana jest na dalsze oczekiwanie w bardzo trudnych warunkach. Towarzystwo służby miejskiej, nie mając innego sposobu na spełnienie swych próśb, postanowiło zwołać w najbliższym czasie ponowne walne zgromadzenie, na które zaprosi prezydenta, radców miejskich i naczelników biur, aby jeszcze raz przypomnieć im swoje położenie.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza w dalszym ciągu rozpoczętego cyklu wycieczek, zjazd do salin w Wieliczce 16 b. m. Punkt zborny na dworcu o godz. 8 rano. Karty uczestnictwa są do nabycia u dyżurnej w czytelni. W końcu października odbędą się dwie wycieczki do katedry na Wawelu, pod przewodnictwem prof. Kopery. Liczba uczestników ograniczona. Zapisy przyjmuje dyżurna w czytelni między 11 a 1 w południe i 4 a 9 wieczór.

Wieczorne kursa przemysłowe. Wpisy na kursa wieczorne w krakowskiej szkole przemysłowej odbywać się będą 10 b. m. od godz. 10—12 w południe, a 12 i 13 b. m. od 6—7 wieczór. Pierwsze zebranie uczniów odbędzie się 15 b. m. o g. $6^1/_2$ wieczór.

W „Ognisku" stowarzyszeniu drukarzy i litografów odbędzie się wieczornica 10 b. m. W programie: monolog, chór, orkiestra mandolinowa, przedstawienie obrazka dram. „Na ulicy" i tańce. Początek o godz. 7 wieczór.

Akcya przeciwdrożyźniana. Stowarzyszenie niezawisłych żydów zwołuje na niedzielę 10 b. m. o godz. 7 wieczór w sali domu przy ul. Gazowej l. 13 (ul. Bocheńska) publiczne zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: Akcya przeciwdrożyźniana (referenci poseł dr Adolf Gross, poseł dr Ignacy Landau i inni.)

Aresztowanie. Wczoraj aresztowała policya niejakiego Walerego Piecha, wyrostka bez zajęcia, który wspólnie z uwięzionym onegdaj Adamem Saniternikiem popełnił szereg kradzieży kieszonkowych.

Aresztowano też niejakiego Jakóba Talagę, który dopiero co opuścił 2 i pół roczne więzienie za kradzież, a już dopuścił się w Krakowie wielu kradzieży. Talaga chodził po mieszkaniach lekarzy krakowskich, a wydaliwszy z przedpokoju pod jakimkolwiek pozorem służącego, kradł różne rzeczy, jak zarzutki, palta i t. p. Oprócz tego Talaga uczęszczał do kawiarń, gdzie z wieszadeł zabierał zarzutki i kapelusze.

Z kraju.

Wadowice, 7 października. (Nowy prezes „Sokoła").

W ubiegłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie Sokoła celem wyboru prezesa. Nienaturalne stosunki, istniejące w gnieździe wadowickiem, powodowały ustawiczne zmiany w zarządzie tak, że w roku bieżącym miano wybrać już trzeciego prezesa, a co za tem idzie, o pozytywnej pracy nie było mowy. To też z wielką radością powitać należy wybór na prezesa osobistości, obeznanej z zadaniami Sokoła i chętnej do pracy. — Olbrzymią większością wybór padł na p. Michała Gołąmba, dyrektora powiatowej Kasy oszczędności, długoletniego członka wydziału Sokoła w Krakowie, długoletniego wiceprezesa Sokoła w Wadowicach oraz byłego wiceprezydenta okręgu pierwszego. Nowemu prezesowi dla dobra sokolstwa składamy „Szczęść Boże" w jego pracy i zamiarach.

Bandytyzm w kraju naszym. Piszą nam z gorlickiego: Pogłoska o schwytaniu pięciu bandytów w powiecie gorlickim, od dłuższego czasu tam grasujących, okazała się przedwczesną. Prawdą jest tylko to, że widziano szajkę rabusiów obozujących w Konieczny, niedaleko granicy węgierskiej. Zbóje zdołali ujść do pobliskiego lasu. Żandarmi obecnie rozlokowani są już po stronie węgierskiej i — jak telegraficznie do Gorlic donieśli, są na tropie zbójów. Nie jest jednak wykluczonem, że bandyci zdołali obejść posterunki żandarmskie i wyjść w głąb Węgier.

Pożar Żydaczowa. Dnia 6 b. m. powstał w Żydaczowie pożar, który zniszczył cały szereg budynków. Strat nie da się na razie obliczyć. W przybliżeniu wynoszą około pół miliona.

Złoczów, 7 października. Dnia 10 b. m. odbędzie się tu zjazd Towarzystw pomocy przemysłowej, z referatami pp. Narcyza Ulmera, Józefa Olszewskiego i Gustawa Waldta. Wiec przemysłowy odbędzie się w sali Sokoła o godz. 4 po południu.

Stryj, 6 października. (Stosunki hygieniczne i towarzyskie. — Zlot Sokolstwa ruskiego. — Echo wyborów do Sejmu. — Rozwiązanie kahału. — Obchód Słowackiego).

Wygląd miasta naszego chwalą obcy. Istotnie na pierwszy rzut oka doznają wyjątkowo korzystnego wrażenia. Domy po większej części nowe, jednolite, z których prawie każdy ozdobiony frontowym ogródkiem, ulice uregulowane po pożarze z przed 20 lat, jasne, szerokie, przecinające się pod kątem prostym, każą przypuszczać, że się ma do czynienia raczej z jakiemś uzdrowiskiem klimatycznem, aniżeli miastem prowincyonalnem. Innego jednak zdania jest ten, który tu stale mieszka. — Względy hygieniczne, na których fatalność składają się wyziewy malaryczne z powodu bagnistego gruntu i położenia miasta wprost poniżej poziomu rzeki, woda zaskórna z robactwem, gołem okiem widocznem, wszystko wsparte jest niedbałą gospodarką gminną i czynią „piękne" miasto nasze jednem z najwięcej śmiertelność wykazujących środowisk w całem państwie.

Skarżą się także tubylcy na nieznośne stosunki towarzyskie, czerpiące swe źródło w braku skupienia narodowego. Tylko od czasu do czasu przypomina się tu wspólność narodowa dość bezdusznie urządzanemi obchodami wielkich pamiątek, przy bardzo nielicznym udziale. I trudno, aby było inaczej, gdy ostoja naszej polskości, t. j. tow. gimn. „Sokół" zajmuje się chętniej, korzystając ze swej wspaniałej sali, przedsiębiorstwem teatralnem i kinematograficznem, do czego zresztą zmuszają je opłakane stosunki finansowe, wywołane błędną administracyą, aniżeli manifestowaniem ducha narodowego i ćwiczeniami gimnastycznemi.

Na tle takich stosunków trudno o zwycięstwo polityczne, lub jakąś ekonomiczną korzyść, zwłaszcza w porównaniu ze świetnemi rezultatami ekonomicznej pracy Rusinów, której wyrazem opisana szczegółowo w „Nowej Reformie" z 28 września wystawa ogrodniczo-gospodarska w „Domu narodowym", a otwarta w dniu 19 września b. r. wśród olbrzymiej manifestacyi powszechnego zlotu sokolstwa ukraińskiego.

Ostatnie zwycięstwo przy wyborze ministra dra Władysława Dulęby na posła do Sejmu mamy do zawdzięczenia ogółowi żydów tutejszych, którzy mimo zamanifestowania swej odrębności narodowej i okoliczności, że mandat sejmowy przez lat 30 spoczywał w rękach żydowskich, z inicyatywy stryjskiego adwokata dr Salomona Goldberga, jak jeden mąż głosowali za ministrem-rodakiem, przyszedłszy do przekonania, że sojusz z Polakami i korzystniejszy dla nich i więcej ich godności odpowiadający, niżeli konszachty z tutejszymi socyalistami i Rusinami, którzy przez swą „fides punica" dobrze im się dali we znaki. Krokiem tym wymierzył lud żydowski policzek klice kahalnej i ich widomej głowie, Dawidowi Halpernowi, który tu dotąd znaczną odgrywał rolę przez swą powagę finansową. Odniósłszy jedno walne zwycięstwo, poszedł dr Goldberg w pracy swej nad uzdrowieniem stosunków wśród społeczeństwa żydowskiego dalej i przedstawiwszy tutejszemu starostwu marną gospodarkę stryjskiego kahału, w którym właśnie Halpern króluje, uzyskał od władzy to, że kahał rozwiązano i ustanowiono komisarzy rządowych. Może pod obuchem tych dwóch klęsk zachwieje się przecież stanowisko Halperna i ciągnących z jego polityki zyski adherentów.

W sprawie obchodu setnej rocznicy urodzin Słowackiego ocknął się wreszcie z wakacyjnej zadumy wysadzony ad hoc komitet i utrwaliwszy datę uroczystości na dzień 17 października, postanowił w swej sekcyi artystycznej nie wystawiać (z powodu braku czasu na należyte przygotowanie) żadnego z dramatycznych dzieł poety, tylko zaprezentować na tle skombinowanej syntetycznie z dramatów wielkiego Juliusza dekoracyj i przy współudziale chóru szereg deklamacyi kostyumowych, stanowiących wyjątki z dramatów Słowackiego. Słowo wstępne wypowie prof. dr Kallenbach, a chór między innemi odśpiewa skomponowaną na cześć wieszcza przez Maryana Signo kantatę. Po przebiegu uroczystości zamyśla dyrekcya art. tutejszego „Polskiego Tow. art.-dramatycznego" wystawić cykl utworów scenicznych Słowackiego, a w szczególności „Balladynę", „Horsztyńskiego", „Księdza Marka" i powtórzyć chlubnie w pamięci stryjskiej publiczności zapisaną reprezentacyę „Mazepy". Zapowiedzianych tych przedstawień wyczekują Stryjanie z łatwo zrozumiałą niecierpliwością, usprawiedliwioną zaufaniem do sumiennej pracy przejętych miłością sztuki kierowników powyżej wspomnianego towarzystwa i jego wyszkolonych na zebraniach artystyczno-literackich członków. Oby się tylko na samych zapowiedziach nie skończyło!

W—w.

Ze świata.

Z sądów wojennych. Pisma warszawskie donoszą: Z liczby 10 wyroków świeżo wydanych ostatnio przez sąd wojenny, generał-gubernator zatwierdził 2 wyroki, jednemu skazańcowi zamienił karę śmierci na 4 lata ciężkich robót, a reszcie na 10 lat ciężkich robót.

Znamienny dokument. Wiadomo, że petersburski senat rządzący edyktem swoim zamknął polskie Towarzystwo „Oświata" w Kijowie. Nie byłoby w tem nic dziwnego, ani zbyt ważnego, — bo „Oświata" i tak istniała tylko na papierze, nie mogąc od chwili powstania swego rozwinąć jakiejkolwiek działalności z powodu szykan ze strony rządu, — gdyby nie sposób, w jaki najwyższa instancya w państwie umotywowała to swoje zarządzenie. A umotywowanie to jest tak niesłychane pod względem cynizmu, z jakim senat proklamuje walkę eksterminacyjną wobec Polaków, że potrzeba cały ten klasyczny odtąd dokument przytoczyć dosłownie, aby mieć pojęcie o duchu, w jakim go zredagowano. Oto owe motywa:

„Towarzystwo „Oświata", dążąc do podniesie-

nia umysłowego i moralnego poziomu ludności polskiej za pomocą rozszerzania oświaty w języku polskim, ma na celu otwieranie szkół, przytułków, księgarni, czytelni, urządzanie wieczorów literackich i t. d. Towarzystwo nie ogranicza swej działalności tylko do miasta, lecz rozciąga ją i na wsie, gdzie rozwój tego rodzaju szkół może być specyalnie szkodliwy, a to dlatego, że program wykładów, wobec pewnej autonomii tych szkół, nie będzie podlegał żadnemu dozorowi, skład nauczycielski będzie bardzo wątpliwy, w systemie zaś wykładów przeprowadzone będą niewątpliwie tendencyjne poglądy osób, stojących na czele Towarzystwa. Za teren tej swojej działalności Tow. obrało gub. kijowską, z ludnością przeważnie nie polską, lecz rosyjską i prawosławną, gdzie narodowość polska skupiona jest zaledwie w niektórych miastach i zagrodach obywatelskich i gdzie określenie „Polacy" bywa terminem nie tyle etnograficznym, ile politycznym.

Z tego okazuje się, że wymienione Towarzystwo, chociaż zaznaczyło, że nie dąży do żadnych celów politycznych, siłą warunków i nawet mimo woli swoich założycieli, niewątpliwie wejdzie na śliską drogę wąskiej narodowo-politycznej działalności. Dlatego też regestracya Towarzystwa jest bodźcem dla działalności polskich stronnictw narodowych, które dla osiągnięcia swoich ostatecznych celów, wciągnąwszy do swego środowiska przeważającą liczebnie ludność rosyjską, nie przebierałyby w środkach i nie szczędziłyby interesów tej ludności. Mając na względzie wyszczególnione powyżej i historyczne zadania rosyjskiej polityki państwowej w kraju Południowo-Zachodnim, które to zadania streszczają się w wytworzeniu jedności polityczno-narodowej, w celu zasymilowania z narodowością rosyjską, zamieszkującą ten kraj — elementu polskiego, nie można nie uznać, że dążenia omawianego Towarzystwa, skierowane do wzmocnienia i utrwalenia polskich idei narodowych i zjednoczenia Polaków, sprzeciwiają się wyłożonym tutaj zasadniczym postulatom polityki państwowej w kraju. Uznając, że ze względu na wyszczególnione zapatrywania Tow. „Oświata" na zasadzie p. 1 § 6 przepisów tymczasowych o towarzystwach i związkach nie nadaje się do regestracyi, senat rządzący zdecydował uchwałę kijowskiego gubernialnego do spraw towarzystw i związków komitetu z dnia 27 lipca 1906 roku, co do regestracyi Towarzystwa „Oświata" skasować".

Przeciw handlowi dziewczętami. Na ostatniem posiedzeniu międzynarodowej konferencyi dla zwalczania handlu dziewczętami, która obradowała w Wiedniu, mówiła pani Truxa o działalności austryackiego komitetu centralnego. W r. 1908 zgłosiło się do Ligi austryackiej 739 dziewcząt. Pod opieką katolickich misyj na dworcach kolejowych znalazło się 1734 dziewczyn. Są to cyfry, jak na początek, poważne, ale jeszcze zbyt małe. Jeżeli praca w Galicyi i na Bukowinie ma wydać owoce, trzeba — jak to podniosła referentka — wydatnie wspomagać środkami pieniężnemi odpowiednie instytucye, działające w tych krajach. Referentka żąda stałej subwencyi rządowej, a nie doraźnej pomocy.

Sensacyjne wydalenie. Londyński dziennik „Daily Mail" donosi, że były minister marynarki francuskiej, Kamil Pelletan, został z Barcelony wydalony. Pelletan w ubiegłym miesiącu udał się w podróż do Hiszpanii i napisał do „Matina" paryskiego korespondencyę, w której wystąpił silnie przeciwko kościołowi w Hiszpanii, tudzież przeciwko tamtejszym szkołom klasztornym. Zapewne ta korespondencya spowodowała wydalenie, o ile wiadomość angielskiego dziennika sprawdzi się.

Wystawa w miejskim Muzeum techniczno-przemysłowem. Od 9 do 18 b. m. wystawione będą w sali Muzeum, przy ulicy Franciszkańskiej l. 4 w Krakowie, meble do pokoju sypialnego, wykonane przez p. Andrzeja Sydora, według projektu p. Karola Tichego, na konkurs stolarski, rozpisany przez Muzeum techniczno-przemysłowe. Wystawa otwarta codziennie od godziny 9—12 w południe. Wstęp bezpłatny.

Teatr Kineton (Rynek gł. nr 34, Pałac Spiski) rozpocznie w sobotę 9 b. m. przedstawienie kinematograficzne. W skład programu wchodzą obrazy z życia i z natury nadzwyczaj zajmujące a także bardzo komiczne.

Studya za granicą. Stow. polskiej młodzieży akad. „Koło" w Paryżu, z dniem 1 b. m. przeniosło się do nowego lokalu przy ulicy Saint Jacques 326. Tam udziela zarząd rad i wyjaśnień w sprawie kształcenia się. Zarząd prosi inne pisma o łaskawe przedrukowanie niniejszej wiadomości.

Ofiarności publicznej polecamy Annę Palkową, mieszkającą na Zwierzyńcu pod nr 191. Mąż jej nieuleczalnie chory, a w domu straszna nędza. Administracya naszego dziennika przyjmować będzie ewentualne datki.

Mianowania i przeniesienia. Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł kancelistę Romana Ermicha z Dukli do Leżajska, oraz zamianował kancelistami podoficera rachunkowego 57 p. p. Pawła Cynarskiego dla Żywca, tytularnego wachmistrza żandarmeryi Szymona Pawlika dla Jaworzna i ogniomistrza 1 pułku armat polnych Karola Schmagera dla Frysztaka.

Składki. Dla T. S. L. złożył Józef Polański 6 K 52 h, zebrane na chrzcinach u p. Antoniego Sikory w Szczakowej.

Z kalendarza. W sobotę 9 października: Dyonizego b. m. i Ludwika; w niedzielę 10 października: Wincentego Kadłubka i Franciszka; w poniedziałek 11 października: Firmina b. w. i Zenajdy.

Wschód słońca 8 października o godz. 5 min. 54; zachód o godz. 5 m. 01; długość dnia 11 godzin 07 min.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 7 października termometr doszedł od + 12·3 do 15·1 C.; — barometr podnosił się.

Dnia 8 października o godzinie 7 rano stan barometru 747·2 mm., termometru + 12·0 C.; cisza.

Repertuar Teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek: „Judyta".
W sobotę: „Gody życia" St. Przybyszewskiego.
W niedzielę po południu: „Pan Geldhab"; wieczór: „Gody życia".

Repertuar teatru ludowego.

W piątek: „Pietro Caruso" i „Jarmark małżeński".
W sobotę: Czarodziej z nad Nilu".
W niedzielę po poł.: „Posłaniec 6666"; wieczór: „Popychadło".

Dział ekonomiczny.

✕ **Rada powiatowa krakowska** odbyła 7 października posiedzenie pierwsze w nowym swym składzie. Przewodniczył prezes dr Stefan Skrzyński, rząd reprezentował p. Ludwik Wykowski, obecnych było 23 członków. Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, sekretarz dr Stafiej imieniem Wydziału przedłożył i umotywował wniosek o przyjęcie zobowiązania, że do kosztów obwałowania lewego brzegu od Wisły od Przemszy do Bielan, obliczonych na 9 mil. koron, powiat krakowski przyczyni się prestacyą w wysokości 10 proc. kosztów robót na powiat ten przypadających, obliczoną na 461.000 kor., płatną w 20 równych ratach rocznych dopiero po ukończeniu obwałowania, jednakże z zastrzeżeniem, że powiat wydatek ten rozłoży i ściągnie w tej samej kwocie i w tym samym czasie od właścicieli realności nad Wisłą i jej dopływami położonych, a obwałowaniem ochronionych. Według przedłożonego przez Wydział krajowy projektu ustawy, właściciele ci oprócz tego zwrotu 10 proc. kosztów na rzecz powiatu, nie ponosiliby żadnych innych na to obwałowanie wydatków, podczas gdy dotąd właściciele gruntów ochronionych obwałowaniem, ponosili zwykle 30 proc. kosztów obwałowania. Tą drogą, na podstawie nowej ustawy państwowej z dnia 4 stycznia roku 1909 proponowaną, pragnie Wydział krajowy przeprowadzić obwałowanie Wisły wyżej Krakowa przy udziale w kosztach ze strony państwa w wysokości 50 proc., kraju 40 proc., powiatów (względnie stron interesowanych) w wysokości 10 proc. kosztów.

Przyjęcie na powiat ciężaru 461.000 kor., a jeszcze więcej przyjęcie obowiązku wykupna potrzebnych gruntów po cenach z góry oznaczonych, przejmowało obawą wielu członków Rady, ale po przemówieniach pp. dra Paszkowskiego, Serczyka, Cieślewicza, ks. dra Wądolnego i inżyniera Turskiego, wniosek Wydziału o przyjęcie tego zobowiązania uchwalono jednomyślnie.

Następnie na wniosek wydziału przedłożony przez p. Władysława Mycielskiego, — Rada uchwala dla uczczenia długoletniej pracy byłego prezesa p. Jana Skirlińskiego, postarać się o jego portret kosztem powiatu i powiesić portret ten w sali obrad.

Do wydziału powiatowej Kasy oszczędności wybrano na nowe sześciolecie: a) z pomiędzy członków Rady powiatowej pp.: dr Antoniego Gaszyńskiego, ks. Jana Michalika, dr Franciszka Paszkowskiego, hr. Kazimierza Osiecimskiego-Hutten-Czapskiego, Andrzeja Sitkę, Andrzeja Wieczorka i Wł. Mycielskiego; b) z poza Rady powiatowej pp.: Wacława Anczyca, Józefa Jawornickiego, dr Michała Koya, dr Henryka Szarskiego i Franciszka Wójcika.

Przy wnioskach nagłych podnoszono szereg życzeń w sprawach drogowych, przyczem ze strony włościańskich członków Rady zrobiono uwagę, że niedługie doświadczenie z nową ustawą drogową przenoszącą koszta utrzymania wszystkich dróg publicznych gminnych na dodatki do podatków pouczyło, jak niebaczną była ta radykalna zmiana.

W końcu na wniosek pp. Serczyka i Wieczorka Rada uchwaliła odnieść się do Rady miasta Krakowa z przedstawieniem, że nowo zaprowadzone miejskie opłaty targowe są dla włościan dowożących w drobnych ilościach produkta rolnicze na sprzedaż w mieście Krakowie, bardzo uciążliwe i dotkliwe i mogą pociągnąć za sobą masowe wstrzymanie się włościan od dostawiania tych produktów do miasta, a przynajmniej w znacznej mierze zmniejszą dostawianie ich przez to, że drobne dotychczas przez włościan praktykowane dostawy będą wprost niemożliwe.

✕ **Kolejowy rozkład jazdy.** W ostatnich dniach wydała dyrekcya kolei państw. w Krakowie drugi dodatek do ściennego i kieszonkowego rozkładu jazdy, dotyczący zmian na liniach wszystkich dyrekcyj kolei państw. w Galicyi i kierownictwa ruchu w Czerniowcach. Dodatki do kieszonkowego rozkładu jazdy wydają bezpłatnie wszystkie kasy osobowe za okazaniem wspomnianego rozkładu jazdy, dodatki do ściennego rozkładu jazdy otrzymać można również bezpłatnie w kasie dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

Z teatru lwowskiego.

Lwów, 7 października.

„Za cenę łez", komedya Jerzego Żuławskiego na scenie lwowskiej.

Był młody człowiek w latach dwudziestu kilku, smukły, z twarzą okoloną delikatnym, młodzieńczym zarostem i ten człowiek zaczynał pisać, łamiąc się z przeszkodami, jak zbłąkany okręt ze stertami kry lodowej na oceanie arktycznym. Nazywał się Zygmunt Orlicz i miał prześliczną, ukochaną i kochającą narzeczoną, która dla niego dom rodzicielski porzuciła i zarabiała na życie w biurze zanim się pobiorą. A pobrać się nie było można, bo pan Orlicz nie miał tyle dochodów, aby założyć gniazdko rodzinne. Beata — tak było na imię tej dziewczynie — odwiedzała narzeczonego w jego kawalerskim pokoju, kochali się platonicznie i dobrze było, aż raz...

Pan Orlicz sprosił do swego domu komisyę artystyczną, złożoną z redaktorów, reżyserów, krytyków, wydawców i innych. Ci panowie mieli zadecydować o wartości napisanego dramatu „Za cenę łez". Podczas, gdy ten areopag zajmuje się sztuką, autor styka się z dwoma przyjaciółmi. Jeden doktor, odpalony konkurent Beaty, ofiaruje mu intratną posadę, aby mu ułatwić ożenienie się i zabezpieczenie bytu ukochanej przez obydwóch kobiecie; drugi artysta-skrzypek, umierający suchotnik, radzi bohaterowi bezwarunkowo, aby porzucił narzeczoną, tę kulę u nogi i aby mógł swobodnie oddać się tworzeniu, bo struny grać nie będą, dopóki leży coś na nich, chociażby kwiat. Kwiat ten trzeba usunąć nawet... za cenę łez. Ludzi dość jest na świecie, a mało bogów. Dla tej idei warto poświęcić chociażby miłość. I bohater słucha tej rady, wrzuca w piec zakwalifikowany protekcyjnie rękopis, zrywa narzeczeństwo i wyjeżdża.

Aż oto po kilku latach spotykamy bohatera na wyżynach nad Morskiem Okiem w Tatrach. Ciżba ludzi do niego się ciśnie, bo też i sławny jest i bogaty. — Sztukę „Za cenę łez" wystawiono już sto razy, a w książce rozeszła się w kilku wydaniach. Wydawca goni za nim z przygotowanemi tysiącami w gotówce za nowe wydania — aktorka, grywająca w tej sztuce główną rolę, narzuca mu się ze swoją miłością, literaci i krytycy wygłaszają hymny pochwalne na jego cześć — lecz on głuchy na to wszystko wyrywa się z tłumu wielbicieli i jedzie do byłej narzeczonej, o której się dowiedział od dra Bogusława, że umiera z miłości i tęsknoty. Zdawało się jej, że dramat „Za cenę łez" był napisany pod wpływem tych łez właśnie, które ukochany po rozstaniu się z nią wylewał, zdawało się jej, że on ją tak bezgranicznie kochał i w tęsknocie i bólu stworzył nieśmiertelne dzieło. — Jakżeż wielką była jej radość, gdy po długich chwilach rozłąki mogła znowu paść w jego ramiona, utonąć w powodzi pocałunków!

Lecz szczęście jest znikome i zwodnicze. W chwili tego upojenia dowiaduje się Beata, że... dramat był napisany przedtem, nim on ją porzucił. I w tej jednej chwili miłość w jej sercu zgasła, jakby strugą zimnego, płynnego metalu zalana. Odpycha go brutalnie prawie, z ciężkim wyrzutem, że sławę sobie kupił za cenę jej łez. — I bohater rad nierad wychodzi ze słowami na ustach „Evviva l'arte!" Towarzyszy mu dźwięk pożegnalnego słowa, wyrzeczonego przez dra Bogusława: „bydlę!"

W sztuce Żuławskiego nie tyle zajmującą jest sama koncepcya i idea, ile charakterystyka osób, wziętych z bieżącego życia. Aktorka, pan od literatury, pan od teatru, pan od poezyi, wydawca i inne, chociażby epizodyczne osoby, występują aż w nazbyt znanych poprzednio sylwetkach postaci z bruku lwowskiego i krakowskiego. Sztukę na scenie lwowskiej grano bardzo dobrze. W głównych rolach wielki sukces odnieśli p. Adwentowicz i pani Trapszo. Piękną była wystawa w akcie II. „Morskie Oko". Autora wywołano parokrotnie. Teatr był wysprzedany. *K. Kr.*

Kronika lwowska.

Lwów, 8 października.

Obrady kongresu pedagogicznego we Lwowie rozpoczną się 1 listopada, nie 31 października, jak zapowiedziano. Komitet uchwalił utworzyć jeszcze sekcyę dla wychowania pozaszkolnego młodzieży i wychowania sierót. Sekcya ta obejmie 4 referaty, do których uprosił komitet pp. Jeżewskiego, dra Serkowskiego, profesora dra Juliusza Makarewicza i radcę Szybalskiego. Biuro komitetu znajduje się przy ulicy Friedrichów l. 10. Lwów.

Sezon operowy we Lwowie. Dyrekcya teatru zaangażowała znanego tenorzystę p. Henryka Drzewieckiego z Warszawy.

Wypadek kolejowy. Onegdaj popołudniu na dworcu głównym we Lwowie najechała lokomotywa służbowa t. zw. „rezerwowa" na pociąg towarowy nr 81, przychodzący z Krakowa, skutkiem czego cztery wozy towarowe wyskoczyły z szyn i wywróciły się na sąsiednie tory, zawalając je tak, że na usunięcie ich trzeba było poświęcić kilka godzin czasu. Przyczyna katastrofy na razie nieznana. Śledztwo w toku.

Repertoar teatru lwowskiego.

W sobotę po południu: „Sędziowie" i „Szkoła kobiet"; wieczór: „Manewry jesienne".
W niedzielę po południu: „Kordyan"; wieczór: „Manewry jesienne".

Telefoniczne i telegraficzne

Wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 8 października.

Nowy plan finansowy.

Wiedeń. W ministerstwie skarbu odbywają się w dalszym ciągu narady nad nowym planem finansowym. W ostatnich dniach brali w tych naradach udział zastępcy Wydziału krajowego z Moraw, którzy omawiali sprawę sanacyi finansów krajowych, stojącą w związku z nowym planem finansowym.

Groźba Niemców.

Wiedeń. Komitet wykonawczy stronnictw niemieckich uchwalił wysłać deputacyę do bar. Bienertha i oświadczyć mu, że Niemcy nie mają zamiaru dalej popierać rządu w jego trudnej sytuacyi, jeżeli zaniedbywać będzie interesa narodowe Niemców na korzyść Słowian.

O uzdrowienie parlamentu.

Wiedeń. Partya chrześcijańsko-socyalna zwołała na przyszły tydzień we wszystkich okolicach miasta zgromadzenia ludowe celem wezwania parlamentu do spokojnej i pozytywnej pracy w interesie ludności.

Z Sejmu styryjskiego.

Grac. Niemcy, przekonawszy się, że ich opór przeciw odczytaniu interpelacyj słoweńskich w języku słoweńskim na nic się nie przyda, odstąpili od zamierzonej obstrukcyi. — Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się we wtorek. Marszałek hr. Attems cofnął swoją dymisyę.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Poseł z partyi niezawisłości Nagy zgłosi na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu interpelacyę, ponieważ rząd nie złożył wczoraj, jako w dzień rocznicy stracenia męczenników w Aradzie, wieńca na pomniku straconych.

Budapeszt. Partya ludowa uchwaliła tak samo, jak ministrowie, wstrzymać się ostentacyjnie od udziału w dzisiejszem posiedzeniu Sejmu.

Rozmowa z Christoffym.

Praga. „Venkov" ogłasza rozmowę z burmistrzem Christoffym, który oświadczył, że dziś jeszcze rząd ma co do reformy wyborczej demokratycznej na Węgrzech większość, ale za kilka tygodni będzie to wątpliwem, ponieważ w całym kraju zorganizowana t. zw. opór narodowy ze strony Węgrów.

Bagnetem zaś nie chciałbym rządzić. Raz to uczyniłem, drugi raz nie chciałbym.

Sprawy chorwackie.

Wiedeń. Ban chorwacki, Rauch, który wczoraj przyjęty był na długiem posłuchaniu, oświadczył, że cesarz bardzo szczegółowo kazał zdać sobie sprawozdanie o wszystkich sprawach chorwackich. Co się tyczy ułaskawienia zasądzonych w procesie zagrzebskim oświadczył ban, że teraz sprawa ta nie jest aktualna. Ułaskawienie przed ukończeniem procesu we wszystkich instancyach byłoby abolicyą procesu.

„Kroat. Corresp." twierdzi, że między bar. Rauchem a hr. Aerenthalem wybuchł konflikt.

Sprawa Wahrmunda.

Wiedeń. „Deutschnat. Corresp." donosi, że w kołach studenckich rozważają myśl rozpoczęcia strajku z powodu sprawy Wahrmunda.

Praga. Organ studentów postępowych czeskich wzywa do zajęcia na razie stanowiska wyczekującego w sprawie Wahrmunda.

W razie potrzeby wszyscy studenci postępowi czescy przyłączą się, jak w roku ubiegłym, do studentów niemieckich.

Kłopoty Klofacza.

Praga. Poseł Klofacz został wykluczony z tutejszego towarzystwa dziennikarzy czeskich. — Klofacz nie chciał się poddać sądowi honorowemu towarzystwa w pewnej sprawie.

Los ofiar czerniowskich.

Praga. Dzienniki czeskie zaprzeczają doniesieniom pism węgierskich o ułaskawieniu 45 Słowaków, zasądzonych za udział w rozruchach w Czerniowie.

Demonstracye antiaustryackie w Belgradzie.

Belgrad. W czasie przedstawienia antiaustryackiej sztuki „Hadži Loja" przyszło tu do burzliwych demonstracyj antiaustryackich. Publiczność wznosiła okrzyki: „Precz z Austryą; niech żyje Bośnia serbska!"

Misya turecka u cara.

Liwadia. Wczoraj przyjął car nadzwyczajną misyę turecką na uroczystej audyencyi. Następnie odbył się obiad.

Flota kanadyjska.

Ottawa. Rząd postanowił zażądać od parlamentu uchwalenia 20 milionów dolarów na wybudowanie floty kanadyjskiej.

Demonstracye anarchistów.

Paryż. Zwolennicy anarchisty Ferrera urządzili tu dziś w nocy burzliwą demonstracyę przed ambasadą hiszpańską; w demonstracyi tej wzięło udział 60 automobilów. Policya rozprószyła demonstrantów.

Spadek po Pulitzerze.

Wiedeń. Towarzystwo ratunkowe otrzymało w spuściznie po milionerze Pulitzerze 150 tysięcy koron. Spadek dlatego jest mniejszy, niż przypuszczano, bo Pulitzer w ostatnich latach znaczną część majątku ulokował na dożywotnią rentę roczną 250.000 kor.

Choroba Tołstoja.

Petersburg. Z Jasnej Polany donoszą, że Tołstoj znów zachorował.

Zderzenie pociągów.

Praga. Dyrekcya kolei busztichradzkiej ogłasza komunikat, w którym donosi, że pociąg pospieszny, który wczoraj o godz. 3 m. 30 po południu wyjechał z Pragi do Chebu, zderzył się z powodu uszkodzenia zwrotnicy z pociągiem towarowym na stacyi Nejda (Neudan) koło Karlsbadu, przyczem elektrotechnik Zimmermann odniósł ciężkie, a 16 innych podróżnych lekkie rany. Także kilka osób z personalu odniosło rany.

Trzęsienie ziemi w Lublanie.

Lublana. Dziś o godzinie 11 przed południem wielkie przerażenie wywołało tu silne kilka sekund trwające trzęsienie ziemi. Wśród paniki wybiegła ludność na ulice. Zdaje się, że trzęsienie ziemi nie wyrządziło większych szkód.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 8 października.

Jubileusz Muzeum Narodowego. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu jubileuszowego Muzeum Narodowego, pod przewodnictwem wiceprezydenta dra H. Szarskiego. Na posiedzeniu tem ułożono ostateczny program uroczystości, która odbędzie się dnia 19 października, we wtorek.

O godzinie 10 przed południem odbędzie się w kościele N. P. Maryi solenne nabożeństwo, o godz. 11 nastąpi uroczyste posiedzenie w Sukiennicach, gdzie przemówi prezes komitetu obywatelskiego dr Szarski i prezydent miasta dr Leo. Dyrektor Muzeum dr Kopera wygłosi odczyt p. t. „Muzeum Narodowe na Wawelu". O godz. 2 i pół popołudniu odbędzie się gremialna wycieczka delegatów i gości zaproszonych na Wawel, gdzie objaśnień udzielać będą pp. Hendel, Wyczyński i urzędnicy Muzeum Narodowego. Wieczór o godz. 7 odbędzie się w salach starego teatru bankiet, jednak bez udziału pań, dla których zarezerwowano miejsca na galeryi.

Obecnie zaczynają już napływać liczne dary dla Muzeum.

Mianowania. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów o dopuszczenie dr Seweryna Krzemieniewskiego, jako docenta pryw. fizyologii roślin i botaniki rolniczej na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Pokąsani przez psy. Od dłuższego czasu zachodzą w Krakowie wypadki pokąsania ludzi przez psy, przyczem stwierdzono kilka wypadków wścieklizny. Wczoraj o godzinie 5 po południu przy ulicy Karmelickiej pokąsał pies dotkliwie 36 lat liczącego St. Deptę; o godzinie pół do 6 na ulicy Dietlowskiej został pokąsany 10-letni chłopak Lovy Vartuik, a o godzinie 7 wieczorem najdotkliwszemu pokąsaniu, bo po twarzy, uległ na Bielanach 5 i pół-letni chłopiec Mieczysław Maciejowski. Wszyscy trzej odesłani zostali do zakładu prof. Bujwida, Maciejowski przedtem oddany został do szpitala św. Łazarza, na oddział chirurgiczny, celem zaszycia ciężkich ran, zadanych na twarzy przez psa.

Usiłowany zamach samobójczy. Odnośnie do notaki pod powyższym tytułem w nrze 457 naszego dziennika, z kongregacyi kupieckiej proszą nas o stwierdzenie, że nie jest prawdą, jakoby Robert S. od 3 i pół miesiąca nie otrzymał żadnej odpowiedzi na złożone papiery służbowe. Był on informowany kilka razy o wolnej posadzie, lecz biuro kongregacyi nie może przecież zmuszać firm, aby nieodpowiedniego dla siebie pomocnika przyjmowały.

Z sali sądowej. W dalszym ciągu składali wczoraj zeznania świadkowie: Tarnawski, wachmistrz żandarmeryi, który aresztował i pierwszy przesłuchiwał Kaimową, matkę oskarżonego Stanisława, oraz św. dr St. Krzyżanowski, st. komisarz policyi, który przesłuchiwał Wiktoryę Kaimównę, siostrę Stanisława. Usiłowała ona udowodnić swoje „alibi"; przyparta atoli do muru przyznała, że była obecną w domu w czasie spełnienia czynu, w morderstwie jednak nie brała udziału, a widząc co się dzieje, uciekła. Zamordowaną Annę opisywała, jako kobietę złą i pijaczkę.

Św. Moroś, dozorca więzienny, zeznał, że Kaimowa (matka) opowiadała raz przed nim historyę spełnienia zbrodni. Zeznała naówczas, że syn po uderzeniu żony polanem, owinął nieprzytomną sznurem i wyciągnąwszy z sieni powiesił na belce, przyczem Kaimowa matka, widząc wysiłki syna, pomagała mu wyciągnąć ciało.

Dzisiaj po ukończeniu przesłuchań świadków dawali orzeczenie lekarze: dr Jankowski i dr Łobarzewski, którzy wyrazili opinię, że Anna Kaimowa (żona Stanisława) mogła stracić natychmiast przytomność, gdy ją mąż schwytał pod gardło, a Kaim mógł mniemać, że żona jego już nie żyje, i jako taką wyniósł ją na belkę, celem upozorowania samobójstwa.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, przewodniczący przedłożył ławie przysięgłych szereg pytań w kierunku zbrodni morderstwa, współwiny w tej zbrodni, zbrodni zabójstwa i kilka pytań ewentualnych.

Następnie rozpoczęły się wywody stron. Prokurator dr Wayda w dłuższem wywodzie podtrzymywał akt oskarżenia, twierdząc, że obwinieni działali w złym zamiarze, obrońcy naturalnie w przemówieniach swych zamiar taki wykluczali, dowodząc, że ma się tu tylko do czynienia raczej z tragedyą rodzinną, niż z uplanowaną zbrodnią. Po resumé przewodniczącego, radcy sądu Ursla, przysięgli o godzinie 12 w południe udali się na naradę.

Wyrok spodziewany jest po godzinie 2 po południu.

Z Warszawy. (Sprawa Związku katolickiego. — Konfirmacye i złagodzenia wyroków śmierci. — Rewizya w kuchni współdzielczej).

— W sprawie „Związku katolickiego" wiceprezes „Związku" p. Stan. Godlewski, zamieszcza w „Słowie" wyjaśnienie następujące:

„Faktem jest, że ministeryum spraw wewnętrznych za pośrednictwem generał-gubernatora warszawskiego zwróciło się do założycieli Związku z żądaniem zmiany ustawy w tym duchu, aby cele oświatowe były z działalności Związku wykluczone i w sprawie tej odpowiednie starania u władz były przedsięwzięte. Wszakże żadnego telegramu z poleceniem zawieszenia działalności Związku z ministeryum spraw wewnętrznych Związek nie otrzymał".

— Skazani przed kilku dniami na śmierć przez powieszenie za udział w napadzie bandyckim: Wacław Szwarc, Józef Małachowski, Szymon Nowak, Józef Piecynia, Jan Wiatra, Stanisław Wieczorek, Wojciech Gralak i Ignacy Kwiatkowski zostali ułaskawieni przez generał-gubernatora warszawskiego. Kwiatkowskiemu zamieniono karę śmierci na 4 lata robót ciężkich, pozostałym zaś na 10 lat. Natomiast zatwierdził gen.-gubernator wyrok sądu wojennego, skazujący na karę śmierci przez powieszenie Władysława Łukomskiego, i Telesfora Kowalskiego za udział w zaburzeniach w więzieniu kieleckim.

— Wczoraj w południe policya i agenci ochrany dokonali rewizyi w kuchni współdzielczej (hygienicznej) przy ul. Brackiej. Zabrano książki i korespondencyę oraz aresztowano p. Cichockiego, dyrektora kuchni, p. Wrześniowiecką, kasyerkę i p. Będeka, który przybył w odwiedziny do kasyerki. Jeden z agentów był w masce.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 8 października. (Giełda południowa.) Marki 117·52. Renta majowa 95·—. Renta koronowa węgierska 91·75. Akcye austr. zakł. kred. 658·50. Akcye węg. zakł. kred. 786·50. Akcye Anglobanku 311·—. Akcye Unionbanku 578·—. Akcye Bankvereinu 541·—. Akcye Länderbanku 491·50. Akcye kolei państwowych 754·25. Lombardy 125·—. Akcye fabryki broni 698·—. Akcye tytoniowe —0·—. Alpiny 733·—. Rima-Muranyi 681·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2560·—. Losy tureckie 202·—. Ruble 255·25.

Usposobienie: silne.

Berlin, 8 października. (Giełda poranna.) Akcye kredytowe 203·90. Tow. dyskontowe 180·50.

Usposobienie: silne.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 8 październ. Pszenica na październik 14·26 do 14·27; pszenica na kwiecień od 14·11 do 14·12; żyto na październik 9·70 do 9·71; żyto na kwiecień 10·06 do 10·07; owiesna październik od 7·58 do 7·59; owies na kwiecień 7·73 do 7·74; kukurydza na maj 6·89 do 6·90; rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie spok. pochmurno.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.